



## „NA PRAWO MOST, NA LEWO MOST A DOŁEM WISŁA PŁYNIE...” CZYLI O ŻYCIU „NAD PŁASKĄ KAŁUŻĄ”

**Jacek Breczko,**  
*W poszukiwaniu lewego brzegu*  
(szkice z filozofii polskiej XX wieku)  
[CD-ROM], ISBN 978-83-958710-7-8  
Białystok 2020, ss. 188.

Jacek Breczko – filozof i historyk filozofii, pisarz, eseista, autor 7 książek i 135 artykułów. Jego książki czyta się z wy piekami na twarzy. Niebanalnie opowiada o wolnomyślicielach, poetach, kaznodziejach i błaznach polskiej myśli filozoficznej, o niespokojnych duchach i błędnych rycerzach kultury naszej rodzi mej. O tak, ona również może być ciekawa i fascy nująca, zwłaszcza, gdy pi sze o niej pasjonat.

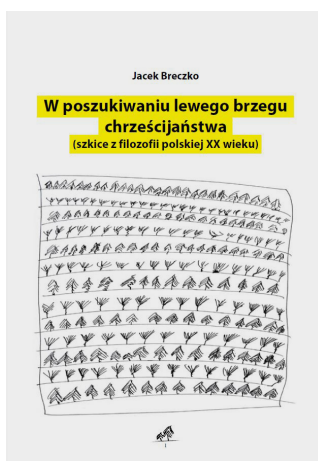
*W poszukiwaniu lewego brzegu* (szkice z fi lozofii polskiej XX wieku) zostały edytorsko opracowane przez samego Autora. Książka została wydana na płycie CD. Recenzenta mi byli prof. Jan Skoczyński oraz dr hab. Zygmunt Pucko. *Nota bene* ten pierwszy napisał również wprowadzenie do omawia nej publikacji.

Na książkę składają się dwie części. Boha terami pierwszej z nich są Leszek Kołakow ski, Czesław Miłosz, Józef Maria Bocheński i Józef Czapski. Co ciekawe, Breczko nie skupia się na suchym streszczaniu poglą dów głównych interlokutorów, lecz loku je w kontekście historycznym, wszak ich

punktu widzenia nie sposób do końca zrozumieć w ode rwananiu od niego. Autor ze stawia swoich bohaterów w taki sposób, iż odnosimy wrażenie, jakby między nimi toczyła się dyskusja.

Wątek główny pierwszej części książki dotyczy chrze ścijaństwa, jego wpływu na rozwój cywilizacji Zachodu również jego przyszłości i kształtu jaki przybrać powinien, by nadal żywo oddziaływać, prowokować do namysłu, mieć realny wpływ na rozwój społeczeństw i moralności.

Wśród różnych opinii/poglądów na te mat wpływu chrześcijaństwa na rozwój cywilizacji Zachodu można wyróżnić te, które uznają, że zanik chrześcijaństwa raczej wpłynąłby ozdrowieńczo, a nie destrukcyj nie na kulturę Zachodu, lub w ogóle nic by



się w tej kwestii nie zmieniło. Są jednak tacy, którzy upatrują w tej tendencji schyłkowej zguby dla cywilizacji łacińskiej. Wśród pożytków tego stanu rzeczy Brezcko wymienia: 1) wzmocnienie tożsamości zbiorowej, a co za tym idzie spójności i ciągłości kultury Zachodu; 2) sprzyjanie indywidualizmowi oraz wspólnotowości – ta ostatnia daje tamę przerostu indywidualizmu i zjawiska egofanii (Voegelin); 3) natężenie odporności na cierpienie; 4) przyjęcie aktywnej postawy wobec natury; 5) dopuszczenie względnej niezależności rozumu [równowaga między nauką (rozum) a mitem (wiarą)]; 6) uznanie względnej autonomii państwa i religii.

Brezcko twierdzi, że

chrześcijaństwo przyczyniło się do wyłonienia się w kulturze europejskiej pewnych „dialektycznych opozycji” [...]: między wspólnotowością a indywidualizmem; między rozumem a wiarą; między *via activa* [...] a *via contemplativa* [...]; między afirmacją świata (jako bożego dzieła), a pogardą wobec ciała, materii i bogactw jako wartości niższych i względnych wobec transcendentnej boskiej rzeczywistości (s. 19–20)<sup>1</sup>.

Tu potwierdza się Heraklityjska teza, że wojna jest matką wszystkich rzeczy, że bez owego zmagania się opozycyjnych całości nie ma twórczości i rozwoju świata tak w wymiarze przyrodniczym, jak i kulturowo-cywilizacyjnym.

Zaznaczenie pozytywnych aspektów wpływu chrześcijaństwa na rozwój

cywilizacji europejskiej stanowi dla Brezcki punkt wyjścia dla dalszego namysłu, ukierunkowanego na katastroficzną wizję kultury wieszczoną przez Leszka Kołakowskiego. Według tego ostatniego współczesna kultura znajduje się w „głębokim kryzysie”, a jej odchodzenie od chrześcijaństwa może mieć opłakane skutki dla cywilizacji zachodniej. Tu Brezcko wskazuje, a następnie syntetycznie omawia, trzy obszary problemowe. Po pierwsze, zanik podmiotu moralnego, który sprowadza się do „moralnej epidemii; do masowego zaniku cnoty” (s. 26). Po drugie, „chciwość”, czyli rozrośnięty konsumpcjonizm, niepołączony z chęcią;

rozryw między potrzebami a możliwościami ich spełnienia nie zmniejsza się, ale się zwiększa; a to prowadzi do sytuacji „rewolucyjnej”; mianowicie – Brezcko cytuje Kołakowskiego – „najbardziej rozwinięte społeczeństwa mogą przekroczyć kiedyś taki próg niezaspokojenia (subiektywnego), poza którym życie staje się niemożliwe” (s. 31).

W kontekście tego problemu istotny okazuje się jednak nie tylko wątek ekonomiczny, lecz również egzystencjalny, który Kołakowski opisuje w eseju *Jezus ośmieszony*<sup>2</sup>. Wiąże się to z konsumpcją, którą traktuje się jako antidotum na zapełnienie pustki i zagubienie poczucia sensu życia/istnienia. Ratunku należy i potrzeba upatrywać w odnowie duchowej – *metanoi*, którą może zapewnić tylko chrześcijaństwo lub budyzm. Chodzi tu o przewartościowanie hierarchii wartości i uświadomienie ludziom, że pierwiastek duchowy stanowi wartość

<sup>1</sup> J. Brezcko, *W poszukiwaniu lewego brzegu (szkice z filozofii polskiej XX wieku)* [CD-ROM], ISBN 978-83-958710-7-8, Białystok 2020. Numery stron z tej książki, do których bezpośrednio się odnoszę, będą zamieszczać w tekście zasadniczym.

<sup>2</sup> L. Kołakowski, *Jezus ośmieszony. Esej apologetyczny i sceptyczny*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2014.

najwyższą i nieprzemijającą, a z drugiej strony wykazanie drugorzędności, względności, czasowego, czyli skończonego charakteru wartości materialnych (s. 31). Przewrót na skali wartości współczesnego człowieka mógłby okazać się realny tylko w przypadku nawrócenia, które wiąże się z wewnętrzną przemianą, wyzwoleniem się z czasowości, łączywości zmysłowej, wycofaniem się ze świata w głąb siebie. Breczko, za Kołakowskim, podkreśla istnienie koniecznego składnika dopełniającego *metanoię* – miłość – „jako fakt, jako rzeczywista energia, którą On (Jezus) przelał w świat i której odbiciem jest ta odrobina, jaką ludzie noszą w sobie... Kazanie na Górze nie było interpretacją Pisma ani jego korektą, ani też »systemem« etycznym: był to akt, przez który miłość została zasiana i zakorzeniona w świecie”<sup>3</sup>.

I wreszcie, trzeci obszar problemowy wiąże się z zastępowaniem chrześcijaństwa przez ideologie i substytuty absolutu (nazizm i komunizm). Doświadczenia obu totalitaryzmów nakładają na nas obowiązek chronienia *sacrum*, „co – w przypadku naszej cywilizacji – oznacza chronienie i rewitalizację chrześcijaństwa” (s. 34).

W podsumowaniu tego etapu refleksji nad myślą Kołakowskiego, Autor zalicza poglądy polskiego filozofa na stan kultury i cywilizacji współczesnej, do „katastrofizmu kulturowego alternatywnego” (s. 35), co oznacza, że katastrofa nie musi się dokonać, że istnieje możliwość zaaplikowania kuracji wzmacniającej dającej szansę na ozdrowienie, a jest nią – przypomnijmy – odnowa duchowa, nawrócenie, przewartościowanie współczesnej skali wartości. Sam Breczko uważa, że

[w] dwóch [...] przypadkach choroba nie okaże się śmiertelna. W przypadku, gdy jest ona urojeniem (czyli cała ta diagnoza jest nietrafna i słabnięcie chrześcijaństwa nie prowadzi do kryzysu i katastrofy cywilizacji), albo – gdy nie jest urojeniem – jeśli nastąpi zwrot duchowy i renesans chrześcijaństwa, zwany również „wiosną chrześcijaństwa” (s. 37).

a jeśli tak, to chrześcijaństwo nie jest za nami, ale przed nami, jak mawiał Józef Tischner.

Autor omawianej książki również następnym rozdział poświęca Kołakowskiemu; pisze o jego osamotnieniu, nieakceptacji, niekiedy lekceważeniu jego dorobku intelektualnego w Polsce. Zastanawia się nad „nieobecnością” Kołakowskiego we współczesnym akademickim dyskursie filozoficznym, przywołuje opinie i sądy krytyków polskiego filozofa idei w kwestii wartości intelektualnej jego myśli. Sam Breczko uważa, że – owszem – Kołakowski „przestał się podobać”, „przestał być atrakcyjny”, „przestał poruszać”, ale winą za ten stan rzeczy obarcza odbiorcę dzieła, a nie dzieło same, czego źródła upatruje w kryzysie kultury i niemożliwości zrozumienia, a tym samym docenienia twórczości Autora *Głównych nurtów marksizmu*. No cóż, minęły już dawno czasy, w których nawet zegarmistrz był zapalonym czytelnikiem *O szczęściu* Tatarkiewicza<sup>4</sup>. Był nim, ponieważ miał ku temu odpowiednią wiedzę, odczytanie i przygotowanie, jakie dawała mu przedwojenna szkoła na poziomie średnim, szkoła, która kształciła ducha, doceniała

<sup>3</sup> Tamże, s. 106–107.

<sup>4</sup> O zegarmistrzu Chwiłkowskim Władysław Tatarkiewicz wspomina m. in. w swoich *Dziennikach*. Por. W. Tatarkiewicz, *Dzienniki. Lata 1944–1960*, z rękopisów odczytali i przepisałi, wstępem i biografią filozofa poprzedzili R. Kuliniak, D. Leszczyzna, M. Pandura, Ł. Ratajczak, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2019, s. 627.

indywidualność i samodzielne myślenie, rozbudzała i podtrzymywała refleksyjność w uczniu. Zaś obecnie „umysł kształtowany na testach, szuka prostych formułek, lubi szufladkować. A spuścizna Kołakowskiego nie podpada pod jedną prostą formułę i szufladkę” (s. 59). Kołakowski jest antysystemowy z założenia, podobnie jak Kierkegaard, którego dzieła czytał i pisał o nim, a jeden z jego uczniów – Karol Toeplitz – obronił u Kołakowskiego pracę doktorską poświęconą Duńczykowi, zresztą napisaną za namową promotora. Systemem Kołakowskiego to metodyczne odbijanie od systemu, wymykanie się systematyce, co rodzi pytanie fundamentalne: jak uprawiać filozofię? Jak powiązać filozofię z egzystencją? Dla Kołakowskiego forma filozofowania miała równie istotne znaczenie, co jej problematyka<sup>5</sup>. Lektura dzieł Kołakowskiego domaga się umiejętności czytania między wierszami, obcej większości współczesnych czytelników, szczególnie młodych. Formy wypowiedzi polskiego filozofa i sposób komunikowania treści przekazu były liczne i różnorodne, nie sprowadzały się do wyводу akademickiego, traktatu filozoficznego czy dzieła krytycznego. Kołakowski pisał kazania, podążając za wzorem średniowiecznych i renesansowych tradycji (np. *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*). Wchodząc w rolę kapłana przybierał postawę ironiczną, parodystyczną, określając je jako kazania amatorskie, jednocześnie w ten sposób zaznaczając dystans do własnego pisarstwa.

<sup>5</sup> Na temat podobieństw między pisarstwem Kołakowskiego i Kierkegaarda zob. Żaneta Nalewajk, *Jak uprawiać filozofię? Paradoksy egzystencjalne, pisarskie i komunikacyjne w pracach Sorena Kierkegaarda i Leszka Kołakowskiego*, w: *Polifoniczny świat Kierkegaarda. Księga honorowa dedykowana Profesorowi Karolowi Toeplitzowi*, red. E. Kasperski, M. Urbańska-Bożek, Pomorskie Towarzystwo Filozoficzno-Teologiczne, Gdańsk 2013, s. 307–317.

Chętnie sięgał do takich form, jak mowa budująca, baśnie, parabole, „świadomie przekształcał konwencje gatunkowe, traktując je w sposób eksperymentalny”<sup>6</sup>. Autor *Moich słuszných poglądów na wszystko* stosuje liczne tropy retoryczne w postaci alegorii, metafor, ironii i porównań. „Rozumienie ich myśli [myśli podmiotu autoironicznego], które przekazywane były w ściśle i precyzyjnie zorganizowanej formie literackiej, wymagało od czytelnika wysokich kompetencji lekturowych”<sup>7</sup> – potwierdza (niezależnie) przypuszczenie Jacka Breczki – Żaneta Nalewajk. Innymi słowy, aby zrozumieć Kołakowskiego nie wystarczy umiejętność czytania...

Rolę niewymierną we wspomnianym wyżej załamaniu się kultury odgrywa również obecny system mierzenia tzw. cytowalności związany nierozdzielnie z postmodernistycznym poglądem, że nie ma prawdy obiektywnej a jedynie narracje.

Na przykład, jeśli słuch niesie, że „Heidegger mocno się trzyma” (albo „Ži-Žek”, albo Schmitt, albo inna filozoficzna gwiazda), to warto o nim dyskutować, warto go cytować; w ten sposób rośnie mnożnik cytowania [...]. Jeśli natomiast wieść niesie, że akcje Kołakowskiego spadają, unika się wspomniania o nim (chyba że krytycznie i szyderczo) i zapada głucha cisza, przerywana wybuchami ironicznego śmiechu (s. 56).

Jeśli jednak – argumentuje Breczko – prawda istnieje, to popularność dzieła, nazwiska nie ma tu nic do rzeczy, a tym, co się liczy nade wszystko, jest trafność wyводу, i to czy filozof ma rację!

<sup>6</sup> Tamże, s. 312–314.

<sup>7</sup> Tamże, s. 315.

Powodem równie istotnym niskiej oceny, przez niektórych intelektualistów, twórczości Kołakowskiego – przypuszcza Breczko w polemice z książką Jana Tokarskiego<sup>8</sup> – szczególnie tych dzieł z ostatniego okresu życia Autora *Jeśli Boga nie ma* – jest ludzki snobizm.

Sądzę – pisze Breczko – że te teksty mogły zaiste odsunąć od niego elitarną (zwłaszcza młodą) publiczność, ale nie dlatego, że miały one – jak twierdzi [Tokarski – MUB] – niski poziom, ale dlatego, że były pozbawione skomplikowanej terminologii oraz tego typu „głębi” i wyrafinowania, która syci ludzki snobizm (s. 57).

Brezcko nie zgadza się z opinią jakoby ostatnie teksty polskiego filozofa były li tylko „czytadełkami”, „[o]wi elitarni odbiorcy dali się zwieść ich pozornej prostocie. Wywód Kołakowskiego jest za każdym razem lekki, dowcipny, dygresyjny, ale zarazem precyzyjny i oszczędny a nade wszystko trafnie rozkłada akcenty. Sądzę więc, że Kołakowski nie zestarzał się »źle«, ale pięknie” (s. 58).

Na tych rozdziałach Breczko nie kończy wątku poświęconego Kołakowskiemu, lecz rozbudowuje go w kolejnym, w kontekście polemiki tego ostatniego z Janem Marią Bocheńskim. Spór między wymienionymi filozofami stanowi dla Autora, między innymi, pole do wskazania różnic pomiędzy dwoma modelami filozofowania: zdziwieniowym (Kołakowski) i antyzdziwienionym (Bocheński). Pierwszy sięga korzeniami do Platona, drugi do stoików. Ten pierwszy podąża za bezinteresowną ciekawością, to podróż w nieznaną, w której ważne jest samo

podróżowanie, a nie cel podróży. Z kolei filozofia antyzdziwieniowa stawia sobie za cel okiełznanie rzeczywistości, zapanowanie nad nią, uczynienie z niej lennika. Filozofia w takim ujęciu staje się służką bądź teologii, bądź nauki, bądź polityki. Sama w sobie nie ma wartości.

Filozof, dla którego rzeczywistość stanowi zagadkę jest umysłowością typu Hamleta

inteligentny, ma szerokie horyzonty, potrafi analizować problem filozoficzny z różnych punktów widzenia, dostrzegając wady i zalety poszczególnych stanowisk [...]. Co innego Don Kichot. Jego spektrum poznawcze jest ograniczone i skoncentrowane na owym wąskim zakresie. Ma wyrobiony pogląd na sprawę, dlatego patrzy na ludzi, rzeczy i idee z jedynie słusznego punktu widzenia (s. 91–92).

Za Kołakowskim Breczko wymienia dwie postawy w filozofii – błazna i kapłana. Za plecami błazna Autor stawia m. in. Kołakowskiego (Hamleta), „którego cechowało [...] niezwykle silne poczucie kruchości i marności wszystkiego” (s. 92), zaś za plecami kapłana – Bocheńskiego (Don Kichota), „który był tego pozbawiony, a co więcej, uważał to za gruby zabobon” (s. 93).

Wyjątkowo ciekawy jest poruszany przez Jacka Breczkę wątek ostrej reakcji Bocheńskiego na artykuł Czesława Miłosza, *Państwo wyznaniowe?*, opublikowanego na łamach 7. numeru „Kultury” w 1991 roku. Noblista wyraża w nim swoje obawy w stosunku do roli, jaką Kościół katolicki może przyjąć po obaleniu komunizmu i z pozycji przeciwstawiającej się „kłamliwej ideologii”, przechodząc na pozycję strony umacniającej swoje siły polityczne, organizującej państwo

<sup>8</sup> Mowa tu o książce J. Tokarskiego, *Obecność zła. O filozofii Leszka Kołakowskiego*, Universitas, Kraków 2016.

i prawa w taki sposób, by maksymalnie podporządkować sobie lud boży i wzmocnić masową religijność. Miłosz w takim posunięciu Kościoła widzi chęć powrotu do stanu sprzed II wojny światowej: „[p]olski Kościół może stać się Kościołem upolitycznionym i zarazem „endeckim”; i ewentualna klęską tego obozu, stałaby się również klęską Kościoła” (s. 96). A zatem idzie o to, jaki kształt powinien przybrać polski katolicyzm: antyczny (rozłam Kościoła i państwa) czy średniowieczny (państwo wyznaniowe)? Bocheński optuje za wariantem drugim, czyli „wybrać państwo wyznaniowe, albowiem taka jest opcja katolicyzmu polskiego” (s. 97).

Breczko podkreśla, że poglądy Bocheńskiego w tej kwestii radykalizowały się, choć, jak przypuszcza Autor, niewiele różniły się od przedwojennego światopoglądu dominikanina – z gruntu racjonalistycznego i endeckiego. W *Szkicu o nacjonalizmie i katolicyzmie polskim* Bocheński porządkuje swoje artykuły, które powstały w latach 30. XX wieku i dotyczyły „nacjonalizmu konsekwentnie przemyślanego ze stanowiska tomistycznego”. Zapatrywanie fryburskiego profesora było, jak zauważa Breczko, „odwrotnością »uniwersalnej«, »demokratycznej« i »tolerancyjnej« interpretacji tomizmu dokonanej przez Jacquesa Maritaina” (s. 102). Bocheński nazywa opcję Maritaina „katolickim defetyzmem”.

W konkluzji Breczko wyraża ciekawe przypuszczenie:

Przez ostatnie dekady – od przełomu roku 1989 – głównym patronem ideowym polskiej polityki i geopolityki był Jerzy Gie-

droyc, natomiast swoistym „wieszczem” – choć robił co mógł, aby tej funkcji nie pełnić – Czesław Miłosz.

Wydaje się, że wraz ze zdecydowaną polityczną zmianą, której jesteśmy świadkami, nastąpiła nie tylko zmiana „wieszcz” [...], ale też zmiana głównego patrona. Warto rozważyć, czy tym nowym patronem nie stał się właśnie Józef Maria Bocheński. Można bowiem odnotować zaskakującą zbieżność jego poglądów oraz nowych głównych „wektorów” politycznych, aksjologicznych i ideowych obozu rządzącego (s. 104).

Jakie są zatem poglądy o. Bocheńskiego w interesującej Breczkę (i nas) kwestii? Autor omawianej książki, streszcza jego światopogląd, który można wyczytać z pism dominikanina i sprowadzić do kilku haseł, charakteryzujących polski katolicyzm nacjonalistyczny, jako „powrót do średniowiecza” państwa wyznaniowego, „wojen sprawiedliwych”, „nadprzyrodzonego celu społeczeństwa”, wykluczenia tych, którzy nie uznają „naszego ideału kulturowego”, wizji Polski jako „bastionu chrześcijaństwa”, Polski posiadającej „misję szerzenia i obrony chrześcijaństwa”. Breczko cytuje jeszcze wiele innych demagogicznych haseł, nawołujących do walki zbrojnej, która miałyby stanowić „cel i sens istnienia Polski. Wolelibyśmy, aby tak nie było. Ale skoro Opatrzność dała nam właśnie taką rolę, trzeba się podporządkować” (s. 116). Dlaczego Jacek Breczko nawiązuje do tej – wydawać by się mogło – zamierzchłej historii? „Moim celem – puentuje – [...] nie było jedynie streszczenie poglądów pewnego filozofa, zanurzonego w pewnym momencie historycznym niczym owad w bursztynie, ale również przestroga, ciche

<sup>9</sup> J. M. Bocheński, *Szkice o nacjonalizmie i katolicyzmie polskim*, P. Próchniak, Wydawnictwo Antyk Marcin Dybowski, Komorów 1995, cyt. za J. Breczko, *W poszukiwaniu lewego brzegu*, dz. cyt., s. 101.

»bicie na alarm« oraz »dmuchanie na zimne«. Wszak i przed szkodą i po szkodzie Polak potrafi być głupi” (s. 117).

W tej części książki uwagę moją zwrócił rozdział dedykowany Józefowi Czapskiemu i jego krytyce współczesnej kultury Zachodu. Czapski zwraca uwagę na pewien zapomniany aspekt ludzkiego egzystowania, mianowicie na śmierć, której widmo towarzyszy każdemu z nas. Wątek śmierci łączy się także, jak sądzę, z niechęcią do pamięci o starości. Jean Améry uważa, że życie jako uwewnętrznione jest czasem i im więcej jednostka w sobie gromadzi czasu, tym jest starsza. Starzec składa się już tylko z czasu<sup>10</sup>. Bez owych, pamięci i refleksji nad śmiercią i umieraniem, banalizowane jest nie tylko życie człowieka, lecz „osłabia się sferę kultury” i moralności. Kiedyś śmierć przynależała do sfery religii, od czasu gdy pierwiastki religijne są rugowane z życia człowieka i z kultury, to ta ostatnia popada w głęboki kryzys a sam człowiek w bezsens istnienia. Według Czapskiego śmierć jest cenna jako źródło „trwożnego zachwyty”, ten z kolei jest „zaczynem i ważnym składnikiem uczuć metafizycznych” (s. 122). Owo „metafizyczne poczucie dziwności istnienia” – Brezcko cytuje tu Witkacego – zasila „trzy najwyższe piętra kultury: mistyczną odmianę religii, uduchowioną sztukę i maksymalistyczną filozofię” (s. 122).

Sekularyzacja i „zapomnienie o śmierci” prowadzą ponadto

do osłabienia myślenia dogłębnego,  
do obawy przed zadawaniem „ważnych pytań” i prowadzenia „istotnych rozmów”.  
Takie bowiem pytania i takie rozmowy

odślaniają problem śmierci. Kto myśli poważnie ten dociera do końca [...] do kresu życia i do fundamentów istnienia, a zatem do pytania o sens, które – z kolei odwrotnie – nabiera szczególnej wagi w obliczu śmierci (s. 124).

Skutkiem tego osłabienia duchowego jest np. popularność hałaśliwej rozrywki, „inwazja płytkiej i wulgarnej kultury masowej”. Wypchniecie ze świadomości śmierci oraz bezrefleksyjność powodują przyspieszenie tempa życia, to z kolei wzmacnia nerwowość i zapracowanie. „Ludzie wykonują czynności, których nie cenią, nie lubią, nie pojmują. Tak bezsensowna aktywność odbywa się [...] na tle świata, który jawi się jako roztrząskany, chaotyczny, pozbawiony prawa naturalnego i sensu [...]” (tamże).

Tu przyszła mi do głowy pewna myśl wyczytana u Michela Foucaulta, która dopełnia a być może w jakiś sposób tłumaczy znowę milczenia współczesności wokół śmierci. Otóż Foucauld twierdzi, że przekonano nas, że nie tyle umieramy z powodu nawarstwienia chorób, co z racji tej że jesteśmy śmiertelni ze swej istoty, a jeśli śmiertelność/skończoność jest przyczyną naszej choroby, to wystarczy wyeliminować śmierć, aby żyć wiecznie ... Z tej racji narodziła się potrzeba przedłużania życia i intensyfikacji jego przejawów. Stąd też moda wielka nastąpiła na kluby *fitness* wszelakiej maści, zdrowe, ekologiczne i higieniczne życie, gabinety odnowy biologicznej, chirurgii estetycznej etc.

Druga część książki zatytułowana *Okolice Lublina (kraj)* została poświęcona osobowościom nietuzinkowym, zarazem nie do końca rozpoznany.

Brezcko jako pierwszą bierze na warsztat filozofię codzienności Marii Szyszkowskiej

<sup>10</sup> Zob. J. Améry, *O starzeniu się. Bunt i rezygnacja*, tłum. B. Baran, Aletheia, Warszawa 2018, s. 24.

– filozofię, która zachęca do nie marnowania życia na miałkie zajęcia i uciechy, lecz do udania się na poszukiwanie wewnętrznej prawdy i „tworzenie siebie”, „rzeźbienie samych siebie”, odcisnięcie linii papilarnych duszy „w bycie w imię ideałów i wyższych wartości” (s. 133). Szyszkowskiej filozofia codzienności miałyby umożliwić pełne urzeczywistnienie siebie, w czym z kolei miałyby pomóc nam pewne wskazówki. Po pierwsze, „zajmować się sprawami ważnymi”, czyli zadawać sobie „odwieczne pytania” – kim jesteśmy, skąd przybyliśmy i dokąd zmierzamy; po drugie, mieć świadomość trudności, jakie wiążą się z odpowiedzią na te pytania; po trzecie, unikać jednego sposobu docierania do istoty rzeczy, nie opierać się wyłącznie na rozumie czy zmysłach, lecz korzystać z możliwości jakie dają nam uczucie i intuicja; po czwarte nie tylko poświęcać się bezinteresownemu poznawaniu świata (*vita contemplativa*), ale również przeobrażać je (*vita activa*).

Dwa następne rozdziały Brezcko poświęca osobie i myśli Stefana Symotiuka, dla którego

żywołem był styk historii, pedagogiki i humanistycznej filozofii (niezbyt chętnie obracał się w kręgu filozofii przyrody, logiki, metodologii nauki). Dobrze się czuł w świecie ludzkim, w świecie dzieł sztuki (zwłaszcza obrazów i książek). Dobrze czuł się otoczony [...] „kokonem kultury” (s. 153).

Z żywego i niezwykle plastycznego przedstawienia intelektualno-mentalno-duchowej sylwetki Symotiuka, jawi się on jako człowiek, który z jednej strony pokłada nadzieję w nauce i technice, z drugiej zaś niechętnie odnosi się do „cywilizacji przemysłowej”. Czy jednak możliwe

jest oddzielenie tych obu sfer od siebie? Czy nauka i technika mogą istnieć same dla siebie, nie wykorzystywane przez cywilizacyjną maszynę przemysłową? Nawet jeśli weszlibyśmy – lub weszliśmy (?) – w przewidywaną przez Symotiuka „erę neo-floralizmu”, to czy to oznacza śmierć cywilizacji przemysłowej? W każdym razie jest tu jakiś zgrzyt, pewna nieścisłość i niekonsekwencja, co nie umniejsza oryginalnemu namyślowi Symotiuka – pasjonata, wizjonera, dobrego człowieka – jak opisuje go w tytule rozdziału Brezcko.

Kolejną postacią, której Autor zechciał oddać jedną z partycji książki, jest Jadwiga Mizińska – profesor zwyczajna, kierowniczka Zakładu Filozofii Kultury w Instytucie Filozofii UMCS w Lublinie. W kręgu jej zainteresowań znajdujemy zagadnienia z pola socjologii wiedzy, antropologii filozoficznej, filozofii kultury, etyki, filozofii literatury i filozofii pedagogiki. Wychowywaną w tradycyjnym wiejskim środowisku religijnym Mizińską, Autor przedstawia jako lewicującą chrześcijankę, zainteresowaną choćby personalizmem czy postmodernizmem, ale dystansującą się od jakiegokolwiek przynależności do tej czy innej szkoły w imię chrześcijańskiej zasady nie możliwości służenia dwóm Panom, (Mt 6,24). Mizińską definiuje Brezcko w odniesieniu do jej stosunku do ludzi – dalszych i bliższych znajomych. Po pierwsze, Pani profesor daje każdej nowopoznanej osobie kredyt zaufania, obdarza ją pewną dozą życzliwości, „zakłada »w ciemno« życzliwe nastawienie tego kogoś, a nie obojętność lub wrogość, że to [...] przyjaciel niż wróg; raczej ktoś dobry i szlachetny, a nie zły i podły” (s. 168). Po drugie, Autorka *Filozofii pocieszenia* postrzega spotkanych na swej drodze ludzi lepszymi niż są, aby mogli się „do tego



wizerunku dostosować”. Po trzecie, „gdzie dwóch się bije, tam ona spontanicznie kibicuje słabszemu; a jeśli to możliwe, popiera go i wspiera” (s. 169). Breczko proponuje powyższe założenia potraktować jako zarys lewicowej etyki profesor Mizińskiej, w której pierwiastki wyjęte z wzorca postępowania Antona Makarenki przeplatają się z Kazaniem na Górze Jezusa z Nazaretu. Pod tą warstwą etyczną Breczko dostrzega pewien zarys światopoglądowy Jadwigi Mizińskiej, który odnosi się do trzech sfer: natury ludzkiej, natury świata i bytu oraz natury Boga. Pierwsza sfera, którą można scharakteryzować w słowach „dobrze, że ludzkość jest i ludzkość jest dobra” (tamże) oddaje wiarę Mizińskiej w dobroć człowieka, której nie zniszczył grzech pierworodny. Człowiek jest wolny, a wszelkie zło wypływa z działań (uczynków), jakie człowiek podejmuje, złych i dobrych wyborów. Stosunek do świata i bytu streszcza się w słowach: „dobrze, że coś jest, a nie nic”. Obcy jest Jej zatem manichejski czy też gnostycki obraz rzeczywistości, w którym zło i dobro toczą walkę o panowanie nad nim. Mizińska – pisze Breczko – „ma silną intuicję istnienia oraz zdumienie i zachwyt bytem” (s. 170). Zachwyt Jej związany jest z przekonaniem o świetlistości bytu, a jeśli jest w nim mrok, to tylko jako niezbędna domieszka elementu intensyfikującego ową świetlistość i jasność. Bliska jest jej chrześcijańska wizja apokatastazy, – rozwijana w XX wieku przez niezującego już o. Wacława Hryniewicza – nadzieja zbawienia dla wszystkich. I wreszcie trzecia „pozytywność” jaką Pani Profesor odnosi do natury Boga to dobroć. Dla Jadwigi Mizińskiej, Bóg jest Bogiem wyrozumiiałym, łagodnym i miłosiernym, więcej, wydaje się, że jest Bogiem słabym i cierpiącym. Obca jest Jej wizja – przekonuje Breczko – Kościoła

walczącego z heretykami, innowiercami i diabłem samym – „wybiera wizję pielgrzymującego ludu bożego, przepojonego miłością i łagodnością, a zatem samoograniczającego się do »środków ubogich«, unikającego pomocy państwa i kata w krzewieniu wiary” (s. 171).

W podsumowaniu Breczko odnotowuje, że

lewicowe chrześcijaństwo Mizińskiej nastroja ją sceptycznie i ironicznie do współczesnych, lewicowych ekstremizmów, takich jak radykalny feminizm, ideologia gender, czy też radykalny ekologizm i posthumanizm, który traktuje ludzkość jako groźnego pasożyta niszczącego inteligentny organizm – Ziemię, boską Gaję (s. 172).

Książkę zamyka rozdział poświęcony stanowi filozofii w Polsce. Po zaprezentowaniu w wielkim skrócie, ale na potrzeby rozdziału wystarczającym, najistotniejszych zrywów intelektualnych polskiej filozofii – i tu wymienia Breczko okres lat 40. XIX wieku, „płytki” polski pozytywizm, minimalistyczną szkołę Kazimierza Twardowskiego, płodny okres młodopolski, po 1956 roku – warszawską szkołę historyków oraz szkołę krakowsko-lubelską, przechodzi do wskazania przyczyn zaniknięcia czy też uśpienia zmysłu filozoficznego w Polakach, którzy i tak z gruntu są „narodem niefilozoficznym”. Zdaniem Autora, refleksyjność Polaków obumarła na dobre w połowie lat 90. ubiegłego wieku. Wśród przyczyn tego zjawiska wymienia on uwiąd zmysłu historycznego tak potrzebnego do tego, by mogła powstać filozofia budowana wokół sensu istnienia. Dopóty Polacy żyli pod cudzym panowaniem, w niewoli komunizmu, doświadczając mniejszych lub większych wstrząsów historycznych, dopóty filozofia

miała się w miarę dobrze. W końcu dochodzi do ostrego cięcia pokoleniowego – ludzie urodzeni w latach 80. spostrzegają świat w innej perspektywie – w perspektywie pozbawionej filozofiotwórczych „wstrząsów historycznych”. Sytuację znacznie pogorszyła – zdaniem Autora – „szkodliwa [...] reforma edukacji z roku 1999”, która miała za zadanie „wyhodować” nie indywidualności, lecz egzemplarze nieciekawe poznania świata, pozbawione pasji myślenia – ludzi, którzy czują się dobrze tylko jako część tłumu, masy, populacji, której kamieniem na sercu leżą problemy ze zdobyciem dobrze opłacanej pracy bez wysiłku, stanem zdrowia, odżywianiem, warunkami mieszkaniowymi, jak zintensyfikować własne przyjemności etc., i gdzie tu znaleźć czas na refleksję, na pogłębiony namysł, na filozofię (?). Zainteresowanych dalszą diagnozą stanu polskiej filozofii oraz edukacji odsyłam do książki, jako że nie ma sensu odbierać przyjemności czytania tym, którzy czytać jeszcze potrafią.

\*\*\*

W pewnej innej książce – *Twierdzy* Antoine’a de Saint-Exupéry’ego można przeczytać między innymi: „Słyszę jak mówi głupi: »Ile miejsca roztrwonionego, ile niewyzyskanych bogactw, ile wygodny utraconej przez niedbalstwo! Trzeba zburzyć te zbędne mury, zrównać poziom, usunąć zbędne schodki utrudniające poruszanie się. Człowiek stanie się wówczas wolny”<sup>11</sup>. I doszło do tego, że w owym państwie, opisywanym przez Saint-Exupéry’ego, granice wolności zaczęto przesuwac, pomieszano porządki i hierarchie dóbr, które określały, jakie działania winny zostać najpierw wykonane,

a jakie później, i jeszcze jakich nie należy w żaden sposób podejmować, bo burzą porządek i dobro rzeczy, porządek i dobro raz ustanowione. Idąc za postępowaniem człowiek zagubił umiejętność odmierzenia czasu zgodnie z ruchem wskazówek zegara prawa naturalnego. Jest człowiekiem – pisze Exupéry – „zagubionym w tygodniu, który nie składa się z określonych dni, [zagubionym] w roku pozbawionym świąt i własnego oblicza”<sup>12</sup>. Nie widzi się już podziału na ludzi cnotliwych i takich, którzy nie dbają o doskonałość własnej duszy. Wszyscy są równi, ponieważ aby zrealizować kolejną nierealną ideę – ideę sprawiedliwości – trzeba było wszystkich „zrównać”, szkoda tylko, że „do dołu”. Jak jednak mogłoby być inaczej: o ile bogatemu łatwo jest zabrać majątek, artyście zabrać twórczość, a naukowcowi nakazać milczenie, o tyle nie da się człowieka pozbawionego zdolności, nauczyć twórczości, ociężałego intelektualnie – studiować, a niezaradnego – prowadzić z powodzeniem dobrze prosperujący biznes. Tak dzieje się, gdy do głosu dochodzą ludzie pozbawieni „poczucia hierarchii, któr[zy] zazdro[szczą] sąsiadowi, jeśli ten przewyższa [ich] czymkolwiek, i stara się go sprowadzić do własnych wymiarów. Jakiej radości dostarczy im potem ta płaska kałuża, nad którą razem będą żyli?”<sup>13</sup>.

Polska jest jak rzeka, płynie wartko między prawym a lewym brzegiem. Nie sposób powiedzieć, że jest taka czy inna, narodowa, antysemitka, konserwatywna, ultrakatolicka lub antykatolicka, kosmopolityczna, tolerancyjna, otwarta, liberalna – jest pomiędzy brzegiem prawym i lewym. Stąd potrzebny nam most, który w prawdzie obu brzegów nie likwiduje, to jednak komunikuje

<sup>11</sup> A. de Saint-Exupéry, *Twierdza*, tłum. A. Olęcka-Frybesowa, Warszawa 1985, s. 17.

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> Tamże.

je z sobą, umożliwiając przejście z jednego brzegu na drugi. Polifonia głosów jest pożądana i społecznie pożyteczna, szkoda tylko, że obecnie zamieniła się w kakofonię, jazgot

wydobywający się z gadających głów ery dezinformacji.

Jednak to nie dotyczy przypadku książki Jacka Breczki...

### **MARIA URBAŃSKA-BOŻEK:**

dr, autorka wstępów, artykułów naukowych i popularnonaukowych drukowanych w polskich periodykach filozoficznych, literackich oraz pracach zbiorowych. Współredaktorka i redaktor naukowa 11 książek monograficznych, tłumaczeń, wspomnień i numerów tematycznych z zakresu filozofii i teologii. W latach 2013–2015 wiceprezes

Pomorskiego Towarzystwa Filozoficzno-Teologicznego. Członkini redakcji „Gdańskiego Rocznika Ewangelickiego”. Współzałożycielka i redaktor naczelna półrocznika naukowego „Karto-Teka Gdańska”.

Adres e-mail: [murbanska-bozek@swps.edu.pl](mailto:murbanska-bozek@swps.edu.pl)